

Książki pod choinkę



Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

Co roku w okresie Świąt Bożego Narodzenia zastanawiamy się, jaką radość sprawić bliskim, czym zapełnić miejsce pod choinką, żeby zobaczyć uśmiech rodziny czy przyjaciół. W tym roku pandemia spowodowała, że nie będziemy chodzić po sklepach i wsłuchiwać się w przedświąteczny gwar dużych centrów handlowych. Może to i dobrze, nie będziemy kuszeni obniżkami cen i kolorowymi reklamami, aby pod wpływem chwili kupić

rzeczy niepotrzebne, które będą zalegać na półkach i które wcześniej czy później wyrzucimy.

Ale możemy podarować bliskim emocje, które na długo zostaną. Prezentami, które niosą w sobie coś więcej niż tylko krótkotrwałe zainteresowanie, zawsze są odpowiednio dobrane książki. Dzięki nim poznajemy świat, uczymy się, rozwijamy wyobraźnię. W czasach niebywałej ekspansji Internetu i łatwości w dostępie do nieskończonej ilości filmów, jakże często zapominamy o czytaniu. A przecież żaden, nawet najlepszy film nie zastąpi książki, w której to my jesteśmy reżyserami obsadzającymi role, wyobrażamy sobie twarze bohaterów, jak mówią, jak się poruszają, musimy wczuć się w ich otoczenie, życiową sytuację, przeżyć to, co oni przeżywają i wyobrazić sobie konkretne miejsce, w którym toczą się czyjeś losy. Nie rezygnujmy z czytania, bo zubożamy swoją wyobraźnię.

Pandemia uderzyła najbardziej w artystów, muzyków, pisarzy, czyli wszystkie te zawody, których egzystencja zależy od wernisaży, występów, a sprzedaż książek jest warunkowana ilością spotkań autorskich. Ucierpiały też małe biznesy, których istnienie zależy od ilości klientów. Możemy zatem podarować bliskim ciekawą lekturę, a jednocześnie pomóc przetrwać pisarzom i polskim księgarniom na emigracji.



Elżbieta Kieszczyńska

Właścicielką **EK Polish Bookstore** w New Jersey jest Elżbieta Kieszczyńska. Prowadziła ona przez wiele lat księgarnię „Nowego Dziennika” w Nowym Jorku. Idąc na różnego rodzaju imprezy kulturalne i wieczory autorskie organizowane przez redakcję, trzeba było przejść przez księgarnię, która przyciągała uwagę najnowszymi, precyzyjnie dobranymi polskimi publikacjami. Od 2011 roku Elżbieta Kieszczyńska ma własną księgarnię, a w październiku 2020 r. została uruchomiona strona internetowa, dzięki której czytelnicy będą mogli nie tylko

zamawiać interesujące ich pozycje przez Internet, ale także czytać ukazujące się tam opowieści o książkach i ich autorach.

Strona EK Polish Bookstore - ekbookstore.com:

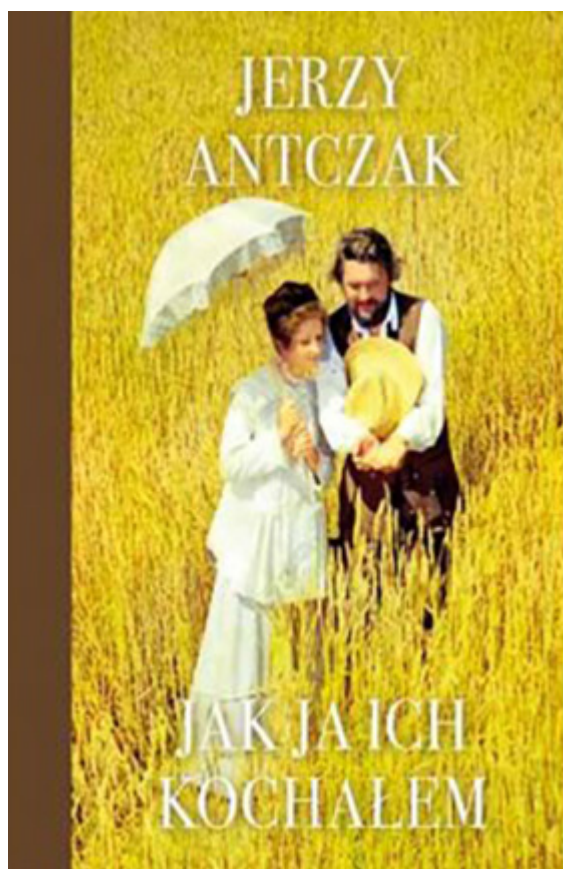


START

- Mam nadzieję zbudować coś więcej niż tylko sklep - powiedziała Elżbieta Kieszczyńska o nowej stronie internetowej w wywiadzie udzielonym Anecie Radziejowskiej, który ukazał się w „Nowym Dzienniku”. - Chcę, żeby klienci na nią wchodzący poczuli się tak, jakbym przyjmowała ich osobiście, z naszą tradycyjną, polską gościnnością.
- Będę pisać blog - mówi dalej w tym samym wywiadzie. - Nigdy wcześniej o tym nie myślałam, zawsze byłam skupiona na książce jako takiej. Ale myślę, że ta forma kontaktu z klientem może być

równie osobista jak rozmowa telefoniczna. Gdy tylko coś ciekawego dostanę, przeczytam, uznam za warte podzielenia się, będzie to od razu widoczne na stronie księgarni. (...) Mam nadzieję, że wokół strony zbuduje się grupa miłośników polskiej literatury, że będziemy wymieniać się wrażeniami z czytania i wzajemnie rekomendować przeczytane tytuły.

Właśnie przyszła nowa dostawa książek z Polski, są nowe tytuły na Święta. Wśród książek, które znalazły się w księgarni Elżbieta Kieszczyńska wymienia m.in. najnowszą książkę reżysera „Nocy i dni” Jerzego Antczaka, ponad 700 stronicową historię życia, którą czyta się jednym tchem „Jak ja ich kochałem”.



– Miałam przyjemność rozmawiać z panem Jerzym Antczakiem –

mówi Elżbieta Kieszczyńska – i to nie tylko raz, kiedy zbierał materiały do książki i prosił mnie o ściągnięcie do Kalifornii paru tomów potrzebnych do pracy. Rozmowę pamiętam, była ciekawa, pełna wigoru. Dla mnie jednak najważniejszy był głos pana Antczaka. Ciepły, niski ze znakomitą dykcją! Nie wiem, czy pan Antczak kiedykolwiek brał udział w jakiejś radiowej aktywności. Ale barwa głosu była niezwykła. Tak więc tom wspomnień, autobiografia pod tytułem „Jak ja ich kochałem” jest już do kupienia. A w środku wszystko czym pan Antczak się zajmował: kilkadziesiąt lat reżyserskiej aktywności na rzecz telewizji i teatru! Książka stanie się też lustrem w którym będzie można dostrzec wszystkie te dalsze i bliższe osoby, które pan Antczak pokochał.



Inną książkę, która znalazła się w księgarni właścicielka tak rekomenduje:

- Ponad sto dwadzieścia stron więcej ma zapierająca dech w piersi nowa historia Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej pod tytułem: „My naród”. Napisana przez panią Jill Lepore. To urodzona w 1966 roku pani profesor z Harvardu już w wieku sześciu lat uznała, że będzie zajmować jak pisanie. Pierwsze próbki tekstu pisała na maszynie do pisania w gabinecie ojca, dyrektora szkoły. Teraz, w 2020 roku, marzenie przyniosło plon. Pani Jill Lepore należy do dziennikarzy „The New Yorkera”, jej książka „My naród” (w oryginale „These Truths: A History of the United States”) została uznana przez magazyn „Time” za najciekawszą książkę niebeletrystyczną dekady. Jest finalistką National Book Award, the National Magazine Award i dwa razy kandydowała do nagrody Pulitzera. Została m.in. wybrana do Amerykańskiej Akademii Sztuk i Nauk i do Amerykańskiego Stowarzyszenia Filozoficznego. Jeździ z wykładami po uniwersytetach amerykańskich i kanadyjskich. Mieszka w Cambridge wraz z mężem i trójką synów. W wolnych chwilach maluje murale.

Oryginał „My, naród” liczy 932 strony i ukazał się drukiem we wrześniu 2018 roku. Jak wyznała w wywiadzie do New York Times’a: „Piszę niezwykle precyzyjnie i dla każdego rozdziału jestem w stanie przeczytać miliony książek”.

Jak podaje Wydawnictwo Poznańskie w tekście poświęconym polskiemu wydaniu książki: „Wobec konfliktów, które aktualnie wstrząsają Ameryką, książka Jill Lepore znakomicie wyjaśnia źródła ich pochodzenia oraz daje nadzieję na ich twórcze przełamanie”.



W księgarni Elżbiety Kieszczynskiej jest również moja książka „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny” opowiadająca o niezwykłych losach artystów tworzących polski teatr w Toronto. Nakład w Ameryce już się prawie wyczerpał, na Amazon jest niewiele egzemplarzy, jeśli zatem ktoś chciałby przeczytać historię krakowskich aktorek Marii Nowotarskiej i jej córki Agaty Pilitowskiej, które polskimi sztukami zawojowały świat, to w tej księgarni kilka książek jest jeszcze dostępnych.

Jedna z recenzji książki:

Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

Pragnę również zachęcić do kupowania na prezenty dla amerykańskich przyjaciół, małżeństw mieszanych, czy dzieci, które uczą się języka polskiego mojej dwujęzycznej, odwracanej książki o Helenie Modrzejewskiej „Co otrzymałam od Boga i ludzi”. Książkę tę kupił m.in. wnuk prezydenta USA Grovera Clevelanda, który robiąc porządek w archiwum rodzinnym znalazł wiele śladów po zaprzyjaźnionej z parą prezydencką Heleną Modrzejewską. Dzięki nie żyjącemu już profesorowi Andrzejowi Żurowskiemu, trafiłam na notatkę prasową w Lincoln Library w Nowym Jorku, z której wynikało, że Helena Modrzejewska wraz z prezydentem Groverem Clevelandem przecięła wstęgę i tym samym otworzyła Statuę Wolności. Bardzo ważne jest zatem, abyśmy zamiast kolejnej butelki wina, czy nic nie znaczącego gadżetu obdarowywali naszych amerykańskich przyjaciół polską historią i pokazywali obraz Polaków, którzy ten kraj również budowali.

Książka jest dostępna na Amazon:

Wspaniałe książki dotyczące Polski po angielsku wydała pisarka Aleksandra Ziółkowska-Boehm. Uważam, że naszym patriotycznym obowiązkiem jest informować angielsko-języcznych czytelników o takich publikacjach.

Niedawno przeprowadzałam wywiad z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm na temat książek dotyczących polskiej historii na amerykańskim rynku, dla rocznika Instytutu im. gen. Władysława Andersa „Polonia Inter Gentes”. Oto fragment:

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Bardzo ważną dla nas Polaków sprawą jest przedstawienie polskiej historii amerykańskiemu odbiorcy, szczególnie tej z okresu II wojny światowej. Do tej pory ukazały się cztery Pani książki dotyczące polskiej historii w tłumaczeniu angielskim: Oprócz wspomnianej już *Wańkowicz. A Poland's Master of the Written Word* ukazała się *Kaja, Heroine of the 1944 Warsaw Rising* (*Kaja od Radosława czyli historia Hubalowego krzyża*, Muza 2006, 2014), *The Polish Experience through World War II: better day has not come* (*Lepszy dzień nie przyszedł już*, Iskry 2012) oraz historia jednego z Hubalczyków: *Polish Hero Roman Rodziewicz. Fate of a Hubal Soldier in Auschwitz, Buchenwald, and Postwar England*. Ukazały się również rozdziały Pani książek w osobnym, pięknie reklamowanym przez wydawcę zbiorze polskich, często

niezwykłych i traumatycznych losów *Untold Stories of Polish Heros from World War II*, do której wstęp napisał prof. James S. Pula. W Kanadzie wyszły Pani książki związane z historią Polski *Dreams and Reality Polish Canadian Identities* oraz *The Roots Are Polish*. Czym się Pani kierowała, wybierając polskich bohaterów dla anglojęzycznego odbiorcy?

Aleksandra Ziółkowska-Boehm:

Bardzo chciałam, by w Ameryce ukazały się moje reportaże historyczne pokazujące losy Polaków, i nie tylko. W sumie 12 moich książek ukazało się w języku angielskim, w tym 3 w Kanadzie i 9 w Stanach.

Pokazuję ludzi, których wojna wyrzuciła z domów, z ziem ojczystych, zabrała ich bliskich, złamała im życie. Piszę także o pokoleniu, które po wojnie zostało na Zachodzie nie chcąc wracać do komunistycznej Polski, czy nie mając gdzie wracać, bo Kresy były pod panowaniem sowieckim. Pisałam, co się działo z byłymi żołnierzami spod Monte Cassino, z bohaterami od Hubala (tak powstała książka: *Polish Hero Roman Rodziewicz Fate of a Hubal Soldier in Auschwitz, Buchenwald and Postwar England*, 2013).

Smutne, piękne, dramatyczne, bolesne – nasze polskie losy. Pokazuję wysiłki na Syberię, pobyty w obozach

koncentracyjnych, przesłuchaniach na Pawiaku. Piszę o dzieciach, które straciły ojców w Katyniu. Pokazuję losy polskich Ormian, rzeź wołyńską. Wśród wielu sylwetek jest piękna postać Wandy Ossowskiej, piszę też o Żydówce Idzie Grinspan, która 50 lat poszukiwała Wandę – polską pielęgniarkę z Neustadt-Glewe, która uratowała jej życie. Ida dotarła wreszcie do szpitala, kiedy Wanda Ossowska straciła już przytomność i niebawem zmarła. Ida Grinspan w 2002 roku napisała z dziennikarzem francuskim Bertrand Poirot-Delpech książkę o swoich staraniach, by Wandę odnaleźć: *Je n'as pas pleure* (I didn't Cry). Moja książka ukazała się p.t. *The Polish Experience Through World War II: A Better Day Has Not Come* (dwa wydania: 2013, 2015).

Wszystkie angielskojęzyczne książki Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm są na Amazon:

Przy magazynie „Culture Avenue” ruszyła szkoła języka polskiego dla dorosłych przez Zoom - Culture Avenue Polish Language School for Adults. Oferujemy gwiazdkowe pakiety: polishschool@jsokolowska.com

Droga do nieba



Beata Poźniak podczas nagrania dla Penguin Random House 30 czerwca 2020 roku w wydawnictwie Skyboat Media ukazał się audiobook „Droga do nieba” z wierszami Sony Van - znanej na świecie ormiańskiej poetki, tłumaczonej na wiele języków, które polskiemu słuchaczowi przybliży

aktorka, producentka, reżyser i malarka z Los Angeles - Beata Poźniak.

Zbiór wierszy Sony Van jest hołdem złożonym ofiarom ludobójstwa i wojen. Poetka, z pochodzenia Ormianka, jest spadkobierczynią dramatycznych losów Ormian w XX wieku. Wielkie ludobójstwo, dokonane na Ormianach przez władze Imperium Osmańskiego, miało miejsce w latach 1915-1917. Szacuje się, że zginęło wówczas półtora miliona ludzi. Duża część Ormian musiała emigrować i rozproszyć się po świecie (wiele rodzin znalazło wówczas schronienie w wolnej po latach zaborów Polsce). W wyniku tych dramatycznych wydarzeń powstała światowa diaspora Ormian. Każdego roku 24 kwietnia, społeczność ormiańska na całym świecie obchodzi rocznicę eksterminacji swojego narodu.

Wiersze Sony Van mają uniwersalne przesłanie. Wsłuchując się w głos poetki, wyraźnie widać niezgodę na zło. Autorka z właściwą sobie wrażliwością, nieustannie bada głębię ludzkiej świadomości. Poezja Sony Van to nie tylko świadectwo historycznego doświadczenia, ale i nieustanne zmierzanie się rzeczywistością, pełne nieoczekiwanych zestawień czasu, rytmu i obrazów. Głębokie, egzystencjalne pokłady tkwią w tej poezji, autorka zmierza się z problemem emigracji, destrukcją życia oraz budowaniem przyszłości mimo wieloletnich traum narodowych. Jakże ta problematyka znana jest nam Polakom.

Tomik „Droga do nieba” zawiera 65 wierszy, m.in.: „W ciemności oszalała”, „Gdy mnie nie będzie”, „Biografia”, „Życie”, „Dlaczego nie doczekałam końca”, „Niebo?”, „Emigrant Ormianin”, „Nieważne jak się nazywam”, „Wkrótce zrobi się ciemno”, „Urodziłam się człowiekiem”, „Dobro i zło”, „Wybudowałam miasto”, „Pierwszy był płacz”, „Znalazłam Cię Panie Boże”, „Łaska niewiedzy”, „Osobista historia”, „Czasie”.

Sona Van, „Droga do nieba”, czyta: Beata Poźniak, wyd. Skyboat Media 2020, tłumaczenie na język polski: Naira Makhchanyan, muzyka: Vache Sharafyan, wykonawcy: Laida Alberdi, Alexandr Karakhanyan, Tigran Dereniki Maytesian, Ruben Chakhmakhchyan i Vache Sharafyan.

Oto jeden z wierszy p.t. „Daj mi odejść”:

Pochodząca z Erewania w Armenii **Sona Van**, mieszka w Kalifornii od 1978 roku. Jest autorką czternastu tomików poezji, które zostały przetłumaczone na dwadzieścia różnych języków – angielski, francuski, hiszpański, rosyjski, niemiecki, perski, turecki, grecki, bułgarski, rumuński, serbski, słowacki, gruziński, polski, ukraiński, arabski, chiński, indyjski (2 dialekty), a także na język kiswahili (Kenia). Jej utwory były recenzowane przez uznane autorytety literackie na świecie i publikowane w wielu prestiżowych czasopismach literackich, m.in. w Rosji: „Orion”, „Druzhba narodov” (Bractwo Narodów), „Literaturnaya Gazeta”

(Gazeta Literacka), „Nowy Mir” (Nowy Świat). W 2017 roku znany ormiański krytyk literacki David Gasparyan opublikował 250-stronicową pracę o poezji Sony Van, zatytułowaną „Płonąca róża”.

Sona Van była wielokrotnie nagradzana. Otrzymała m.in. złoty medal przyznany przez Ministerstwo Kultury Armenii, medal „Movses Khorenatsi” przyznany przez prezydenta Armenii za jej wkład w zachowanie tożsamości ormiańskiej za granicą, nagrodę „Woman in Literature” przyznaną przez Kalifornijską Izbę Handlową i wiele innych.

Sona Van była redaktorką i wydawcą miesięcznika kulturalno-literackiego „Let There Be Light” w Los Angeles. Od 2006 roku jest współzałożycielką, mecenasem i redaktorką czasopisma kulturalno-literackiego „Narcis”. Obecnie jest współzałożycielką programu kulturalnego „Narcis TV” (Los Angeles, USA).



FENIKS

Nagroda ekspresjonistyczna
im. Tadeusza Micińskiego

BEATA POŹNIAK

*Za wkład w rozwój sztuk audiowizualnych
i ekspresję interpretacji poezji Sony Van*

Warszawa 2020

**Beata Poźniak za interpretację wierszy Sony Van,
otrzymała w tym roku Feniksa - nagrodę
ekspresjonistyczną im. Tadeusza Micińskiego.**

Nagroda została utworzona w Warszawie 9 listopada 2013 roku w 140 rocznicę urodzin Tadeusza Micińskiego przez Związek Literatów Polskich. Do Kapituły weszli literaturoznawcy, pisarze i artyści pisujący artykuły o pisarzu i nawiązujący do jego ogromnego dorobku. Nagroda promuje twórców, którzy odważnie wkraczają w nowe obszary eksploracji naukowej,

literackiej i artystycznej, a przy tym akcentują ekspresję, głębię filozoficzną i nowatorstwo formalne. Ważne też jest ukazywanie rzeczywistości zdegradowanej, tragicznej, która w twórczym umyśle odradza się jak mityczny Feniks z popiołów. Nagroda jest hołdem złożonym niezależności myślowej i umiejętności łączenia elementów kulturowych z różnych epok i przestrzeni.

Tadeusz Miciński (1873–1918) – pisarz i poeta okresu Młodej Polski, autor mistycznych powieści, poematów prozą i wierszy kontemplacyjnych. Był jednym z czołowych pisarzy polskiego ekspresjonizmu i prekursorem surrealizmu. Przyjaciół Witkacego, Stanisława Przybyszewskiego i Karola Szymanowskiego. Studiował historię i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Walczył w I wojnie światowej, był oficerem oświatowym w korpusie generała Dowbora-Muśnickiego. Został zamordowany w okolicach Mohylewa w nieznanych okolicznościach, prawdopodobnie podczas bolszewickiego zamachu.

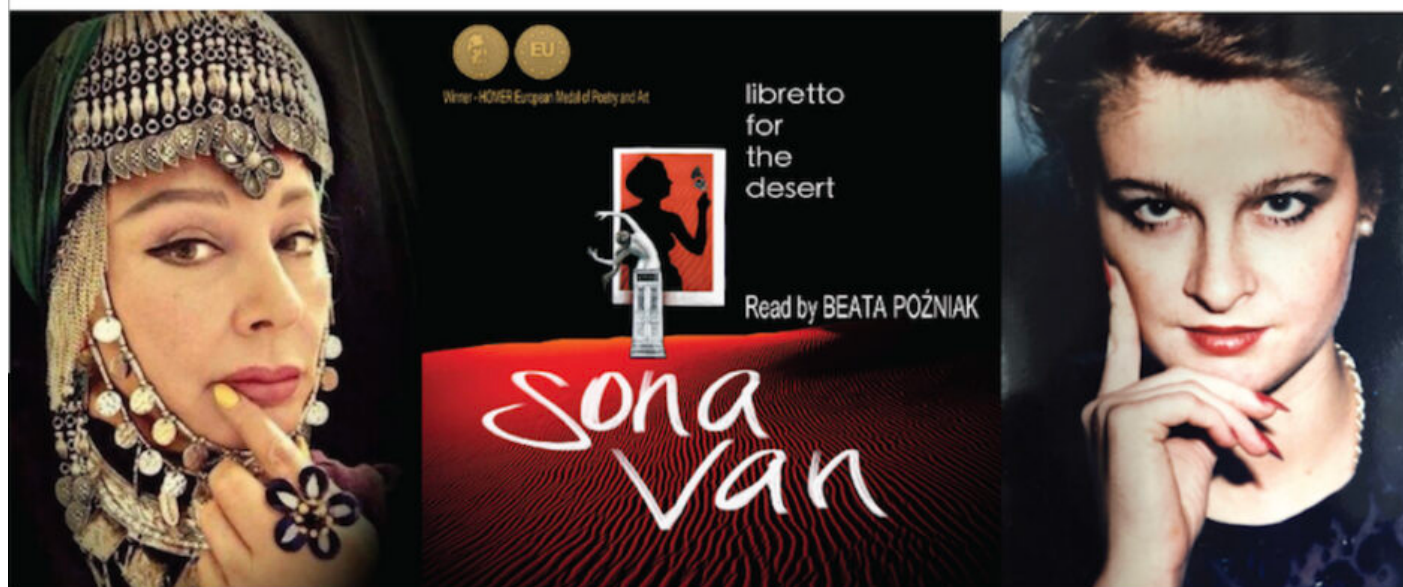


Beata Pożniak podczas premiery audiobooka „Libretto for the Desert” w Grammy Museum w Los Angeles w 2019 r.

Author **SONA VAN** & Narrator **BEATA POŻNIAK**

2019 International Maria Konopnicka Prize

OUTSTANDING WOMEN IN LITERATURE AND THE ARTS



LIBRETTO FOR THE DESERT

POEMS OF HOPE & SURVIVAL



**WINNER OF THE HOMER EUROPEAN
MEDAL OF POETRY AND ART**

"Van takes us to the desert of our desire, of our lusts for power, sex, conquest, and sings of a mother's love, a lover's lament, a woman's strength." -*Diversions Magazine*

🎧 "Pożniak's artful pauses, varied tempo, and voice full of emotion convey the weight of the horrific events of the genocide and their effects on individuals." -*AudioFile 2019*

Audiobook „Libretto for the Desert” został nagrodzony „The Homer European Medal of Poetry and Art”

Audiobook „Droga do nieba”, nie jest pierwszym audiobookiem z poezją Sony Van, który nagrała Beata Pożniak. Dużym echem

odbiła się ubiegłoroczna angielskojęzyczna edycja tomiku „Libretto for the Desert” (Libretto dla pustyni). Wiersze z tego tomiku są świadectwem przetrwania i wszystkiego, co się z tym wiąże – spuścizny smutku, pasji życia, chęci wyrażenia siebie – i pokazania innym, co może kształtować nietolerancja i polityka. W „Libretto for the Desert” tematem Sony Van jest ludobójstwo Ormian, znane również jako Wielka Katastrofa. Jej rodzice i dziadkowie byli jednymi z tych, którzy wtedy zostali wygnani z kraju. Wiersze odzwierciedlają osobisty związek z tą historią, a także powszechność strat, prześladowań i nietolerancji. Tomik „Libretto for the Desert” był prezentowany na całym świecie, w tym w Chinach, Kenii, Republice Południowej Afryki, Rosji, Indiach, czy w Medellin w Ameryce Południowej.

Sona Van uważa, że wojnom powinny przeciwdziałać kobiety.

Mam nadzieję, że ten audiobook pomoże mi nawiązać kontakt z większą liczbą kobiet z taką samą pasją, by zatrzymać maszynę wojenną – powiedziała poetka podczas premiery audiobooka w Los Angeles. – Uważam, że zbiorowa siła kobieca jest najsilniejszą i najmniej wykorzystywaną, a jeśli jest właściwie używana, może całkowicie zmienić świat.

Obydwa audiobooki są wynikiem współpracy przyjaźni i wspólnej filozofii między autorką, Soną Van, a narratorką Beatą Poźniak,

która od lat włącza się w nurt zaktywizowania kobiet w tworzeniu lepszego świata.



Beata Poźniak z Międzynarodową Nagrodą im. Marii Konopnickiej, Los Angeles 2019 r.

Zarówno poetka, jak i aktorka są laureatkami Międzynarodowej Nagrody im. Marii Konopnickiej 2019, która promuje literaturę i osiągnięcia kulturalne wybitnych kobiet. Obydwie są aktywistkami na rzecz praw kobiet, a ich zdecydowana postawa wobec wojny i ludobójstwa ma duże znaczenie w ich życiu i twórczości. Poznały się w Nowym Jorku przez wspólnego przyjaciela – ormiańskiego poetę. Beata Poźniak wspominała potem swoje wrażenia, gdy po raz pierwszy usłyszała wiersze Sony Van – Słyszałem głos pełen bólu i udręki, ale także nadziei. Nie opuszczały mnie żywe obrazy. Wtedy narodził się pomysł stworzenia audiobooka.

Sona Van to cudowna osoba i wspaniały poeta – powiedziała Beata Poźniak podczas premiery audiobooka „Libretto for the Desert” w Los Angeles. – Uwielbiam siłę słów, którymi buduje swoją poezję. Jej język jest uniwersalny i może przemawiać do różnych pokoleń. Bardzo ważne jest, aby wiele pokoleń posłuchało i przeczytało tom „Libretto for the Desert”, a audiobook jest najbardziej odpowiedni dla współczesnego pokolenia. Koniecznie trzeba zobaczyć, że kobieta o silnym charakterze przemawia głosem innego pokolenia. Jej słowa tak wiele znaczą i bardzo się cieszę, że zyskałam jej zaufanie. Dla mnie ważne jest w tym tomie to, że jej poezja jest poświęcona ofiarom ludobójstwa i wojen na całym świecie. Ja również jestem ofiarą reżimu sowieckiego

w Polsce, moi rodzice przeżyli drugą wojnę światową, więc mamy wiele ze sobą wspólnego. Dlatego tu i teraz staramy się przekazać nasze przesłanie mocą słowa. Mam nadzieję, że ta historia się nigdy więcej nie powtórzy i myślę, że kobiety mają taką moc, aby tego dokonać.

Beata Poźniak była prekursorką uchwalenia ustawy wprowadzającej uznanie w Stanach Zjednoczonych Dnia Kobiet jako oficjalnego święta. Założyła organizację pozarządową non-profit Women's Day USA. Jej inicjatywę poparła członkini Kongresu amerykańskiego Maxine Waters przedstawiając w 1994 roku projekt ustawy przed amerykańskim Kongresem i Senatem. Wsparło ją w tym znane osobistości ze świata politycznego i artystycznego z Hollywood. Wśród nich byli m.in.: muzyk **Stevie Wonder**, aktorka **Diane Lane**, pierwsza kobieta – premier Kanady **Kim Campbell** i wiele innych.

Beata Poźniak stworzyła wiele postaci silnych kobiet zarówno na ekranie, jak i w audiobookowym świecie. Może dlatego tak się zaprzyjaźniła z Soną Van.



Beata Pożniak (z lewej) i Sona Van w Konsulacie Armenii w USA
Wypowiedzi Beaty Pożniak i Sony Van zaczerpnięte ze strony:
<https://asbarez.com/184927/sona-vans-libretto-for-the-desert-is-now-available-online/>

Beata Pożniak urodziła się w Gdańsku w rodzinie lekarskiej. Dzieciństwo spędziła w Anglii. W Gdańsku skończyła szkołę średnią, a następnie studiowała w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi. Przed wyjazdem do USA zagrała m.in. w filmie „Kronika wypadków miłosnych” Andrzeja Wajdy i w spektaklu telewizyjnym „Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna”

jako Andzia, u boku Janusza Gajosa i Stanisławy Celińskiej. Inscenizacja ta została zaliczona do Złotej Setki Teatru TV.

W Stanach Zjednoczony, gdzie mieszka od 1985 r., zadebiutowała w filmie nominowanym do Oskara, „JFK” Olivera Stone’a jako Marina Oswald – żona domniemanego zabójcy prezydenta Kennedy’ego – Lee Harvey Oswalda, którego zagrał Gary Oldman.

Beata Poźniak znana jest z kreowania ról skomplikowanych i kontrowersyjnych, takich jak rola rewolucjonistki w „Kronikach młodego Indiany Jonesa”, która usiłuje obalić rząd, czy też lekarki, w serialu „Melrose Place”. Za rolę pierwszej kobiety – Prezydenta Świata w filmie „Babilon 5”, wytwórnia Warner Bros. wypromowała ją do nagrody Emmy.

Beata Poźniak jest także reżyserem, scenarzystą i producentem eksperymentalnej krótkometrażowej animacji „People on the Bridge” inspirowanej wierszem Wisławy Szymborskiej „Ludzie na moście”, napisanej pod wpływem pejzażu japońskiego malarza, Andō Hiroshige „Most na Awate”. Film był prezentowany na międzynarodowych festiwalach w Szwecji, Indiach, Grecji, Kanadzie, a także na Festiwalu Polskich Filmów w Austin.

Od kilku lat aktorka nagrywa audiobooki. Jej przygoda z tym rodzajem twórczości rozpoczęła się od nagrania anglojęzycznego audiobooka o Katarzynie Wielkiej „The Winter Palace: A Novel of Catherine the Great” – zrealizowanego na podstawie powieści kanadyjskiej pisarki polskiego pochodzenia z Toronto, Ewy Stachniak, dla największego wydawnictwa na świecie – Penguin Random House. Trwający 19 godzin audiobook zawierał 78 postaci – wszystkie zostały brawurowo zinterpretowane przez polską aktorkę. Potem Beata Poźniak nagrała drugą część powieści Ewy Stachniak o Katarzynie Wielkiej – „Empress of the Night: A Novel of Catherine the Great”. Aktorka została wówczas określona jako mistrzyni obcych akcentów.

Następnie wydawnictwo Penguin Random House zaprosiło Beatę Poźniak do nagrania audiobooka „The Tsar of Love and Techno”. Ten audiobook został uznany przez „Washington Post” jako jeden z pięciu najlepszych audiobooków 2015 roku. Beata Poźniak jest pierwszym nieanglojęzycznym narratorem zaangażowanym przez globalnego giganta rynku wydawniczego – Penguin Random House.

Obecnie aktorka została nominowana do nagrody The Voice Arts Awards, przyznawanej przez Society of Voice Arts and Sciences w Los Angeles. m.in. za wcielenie się w rolę Skarlet – the Blood Queen w grze komputerowej MORTAL KOMBAT 11.



(Materiał na temat Beaty Pożniak opracowany na podstawie:
<https://www.sfp.org.pl/>)

Na prezenty pod choinkę

Audiobook „Droga do nieba”

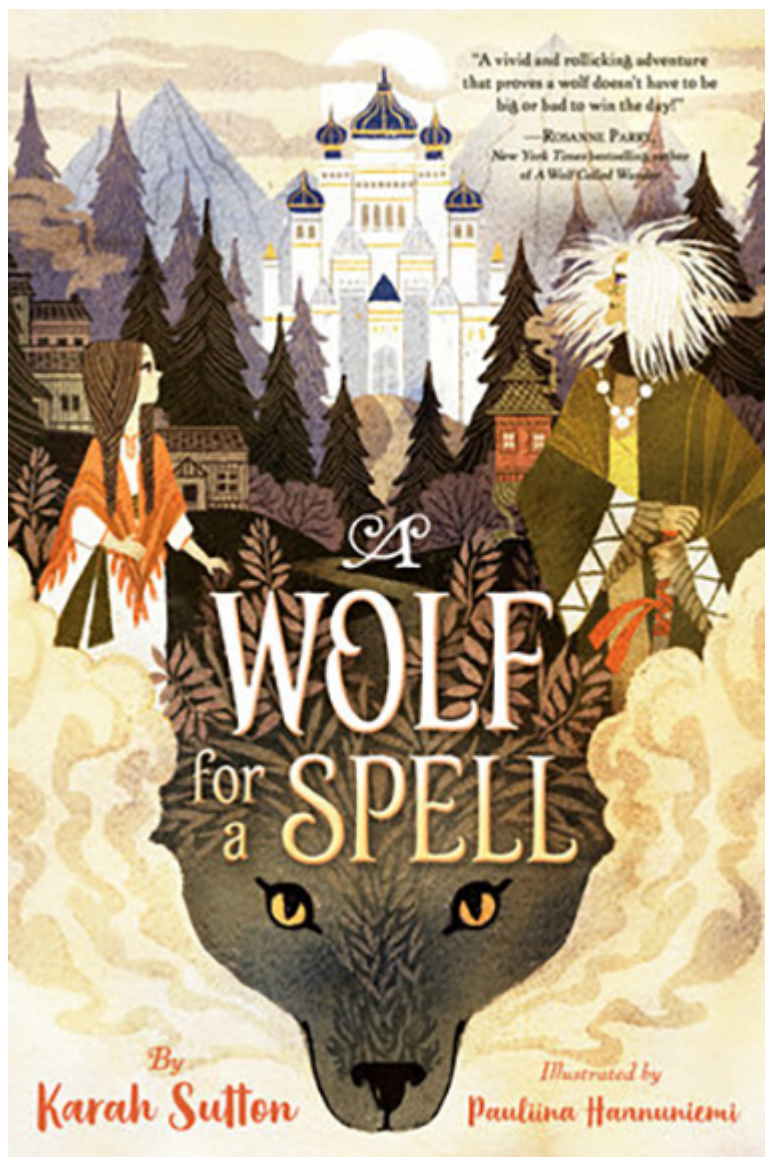
<https://www.audible.com/pd/Droga-Do-Nieba-Road-to-Heaven-Au>

diobook/1094163767?fbclid=IwAR2LgmxjSyWuP9EwQEIJCEoYq
ACDgn3rSDfccaktvWCEkCeDKvVuBQtAdHI



Właśnie ukazał się kolejny audiobook, nagrany przez Beatę Poźniak, wydany przez Penguin Random House - bajki dla dzieci "A Wolf for a Spell". Jest to przepiękna, nowa interpretacja opowieści o Wilkach i Babie Jadze, trwająca 8 godzin i 50 minut.

<https://libro.fm/audiobooks/9780593408377-a-wolf-for-a-spell>



W magazynie „Culture Avenue” jest wiele wywiadów z Ewą Stachniak i recenzji jej książek. Oto wywiad i recenzja książki o carycy Katarzynie:

Ewa Stachniak: Caryca byłaby doskonałą celebrytką

Cesarzowa nocy: władczyni i kobieta wielkiego formatu

Ambasadorzy spuścizny Karskiego



Karski Quartet, fot. M.C. Soult

W lipcu tego roku minęła 20. rocznica śmierci Jana Karskiego. Z tej okazji członkowie kwartetu smyczkowego pod nazwą Karski Quartet, udzielili wywiadu na temat swojego patrona. Karski Quartet to międzynarodowa formacja młodych muzyków z Polski i Belgii, laureat Grand Prix na IV Międzynarodowym Konkursie „Triomphe de l’Art” w Brukseli. Kwartet zdobywa coraz szerszą publiczność nie tylko muzyką, ale także swoją szlachetną misją. W jego skład wchodzi: **Kaja Nowak** (skrzypce), **Natalia Kotarba** (skrzypce), **Diede Verpoest** (altówka, skrzypce) i **Julia Kotarba** (wiolonczela).

Bożena U. Zaremba: Jak powstał Karski Quartet?

Natalia Kotarba: Po raz pierwszy spotkaliśmy się w 2014 roku, kiedy zaczęliśmy studiować z moją siostrą w konserwatorium muzycznym w Brukseli. Jeroen Reuling, u którego Julia wcześniej studiowała, miał silne przeczucie, że powinnam poznać francuskiego skrzypka, Philippe Graffin. Nie mylił się. Kaja i Diede, który jest Belgiem, byli już w jego klasie. Kiedy pierwszy raz ich usłyszałam, pomyślałam, że chciałabym z nimi kiedyś stworzyć zespół kameralny.

Kaja Nowak: Trzeba powiedzieć, że Philippe Graffin jest człowiekiem o bardzo silnej i niekonwencjonalnej osobowości i dużym temperamencie muzycznym. Jego ekspresja ogromnie nas inspiruje. Myślę, że nasza zbieżność temperamentów oraz muzycznych upodobań wynika zarówno z tego, jak on nas ukształtował, jak i z naszych wcześniejszych doświadczeń. Od początku byłam pod wrażeniem ekspresji i muzykalności koleżanek i kolegi z naszego kwartetu.

Julia Kotarba: W 2018 roku spotkaliśmy się ponownie na *Festival Resonance's Academy*. Są to kursy muzyczne dla młodych, zapalonych kameralistów w małej miejscowości Ciney w Wallonii, organizowane przez kolejną ważną dla nas postać, wiolonczelistkę Amy Norrington. Podczas kursów mieszkaliśmy w pięknym dworku, gdzie codziennie odbywały się intensywne zajęcia w ramach muzyki kameralnej. Tam po raz pierwszy zagraliśmy razem... i coś naprawdę zaiskrzyło między nami.

Czy reszta Państwa też miała takie wrażenie?

Diede Verpoest: Tak, od razu poczuliśmy jakąś więź, energię i nieć porozumienia na płaszczyźnie tego, co chcemy osiągnąć w muzyce. Publiczność też zwróciła wtedy uwagę na to, że mamy w sobie coś szczególnego, coś bardzo silnego i intensywnego. W ogóle, nasza koncertowa publiczność jest pod wrażeniem naszej charyzmy na scenie. To jest nasze *forte*.

Julia Kotarba: Ja miałam też poczucie, że mamy podobne widzenie nie tylko muzyki, ale i świata. Jesienią tego samego roku postanowiliśmy założyć zespół i wzięliśmy udział w konkursie „Triomphe de l’Art”, na którym zdobyliśmy Grand Prix, co było kompletną niespodzianką, zważając na krótki staż naszego zespołu. Ta nagroda upewniła nas, że powinniśmy grać dalej razem.

Natalia Kotarba: Od tamtego momentu kariera kwartetu nabrała szybkiego tempa. Przyjęliśmy propozycję udziału w programie String Quartet Studio w *Royal College of Music*, w Manchesterze oraz rozpoczęliśmy rezydencję artystyczną w Queen Elizabeth Music Chapelle w Belgii. Naturalnie zaczęły pojawiać się też pierwsze propozycje koncertów...

Julia Kotarba: ...i poczuliśmy większą odpowiedzialność. Wtedy też powstał problem nazwy. Chcieliśmy, żeby coś znaczyła,

jednocześnie nas reprezentowała, a także była nam bliska.

Dlaczego, więc Karski?

Natalia Kotarba: Po wygraniu konkursu, miałyśmy razem z Kają przyjemność pomagać naszemu profesorowi przy organizacji festiwalu „Traces”. Był on poświęcony kompozytorom i osobom dotkniętym przez drugą wojnę światową czy też prześladowanym przez totalitarne reżimy. Między innymi, odbył się koncert poświęcony Janowi Karskiemu w Ambasadzie Polskiej w Brukseli, gdzie wykonywaliśmy utwory polskich kompozytorów. To Philippe podsunął nam wtedy pomysł, żeby nazwać kwartet imieniem Jana Karskiego. Po głębszym zapoznaniu się z jego wartościami okazało się, jak są nam wszystkim bardzo bliskie. Uważaliśmy też, że nasza działalność pomoże rozpowszechnić jego historię.

Skąd u niego takie zainteresowanie?

Kaja Nowak: Philippe bardzo interesuje się historią drugiej wojny światowej i Holokaustu. Dużo na ten temat wie i osobiście podchodzi do tematu.

Julia Kotarba: Opowiadał nam też o filmie Clauda Lanzmanna „Shoah” i zainspirował nas do poszerzenia wiedzy na temat Karskiego. W Polsce, po drugiej wojnie światowej jego postać

zniknęła z kart historii, aż do lat 90. Nasi rodzice znali Karskiego z radia Wolna Europa. Profesor Graffin był wstrząśnięty, że tylu ludzi nie wie nic na jego temat. Uważa, że jego historia zasługuje na zgłębienie i szerzenie w świecie. Karski nas zafascynował i stał się dla nas autorytetem do naśladowania. To jest ciekawy i nietypowy wybór, bo w sumie Karski nie miał nic wspólnego ze światem muzyki. Za to cenię moich kolegów z kwartetu, że byli otwarci na ten pomysł i że przypadł im do gustu.

Czy Pan wiedział coś na temat Karskiego?

Diede Verpoest: Nie, zupełnie nic. Moi rodzice też nic o nim nie słyszeli. Na początku byłem trochę sceptycznie nastawiony do nazwy, ale siła perswazji koleżanek spowodowała, że postanowiłem poczytać więcej na jego temat.

Jakie elementy jego spuścizny najbardziej do Was przemawiają?

Diede Verpoest: Przede wszystkim, podziwiam jego odwagę, że zdecydował się przedostać do getta i obozu przejściowego. Tyle razy narażał swoje życie, najpierw, żeby zebrać, a potem rozpowszechnić informacje. A niektórzy dalej mu nie uwierzyli. Trudno to zrozumieć. Później twierdził, że jego misja zakończyła się klęską, a przecież dokonał tylu bohaterskich czynów! Osobiście, Karski miał na mnie bardzo duży wpływ. Staram się

wdrożyć jego wartości, zwłaszcza współczucie, które jest ogromnie ważne, a którego niestety ciągle w świecie brakuje.

Natalia Kotarba: Dla mnie współczucie też jest ogromnie ważne, a także traktowanie każdego człowieka na równi. Nasi rodzice zawsze nam o tym przypominali. W naszej rodzinie miłość, równość i szacunek dla każdego człowieka były najważniejszymi wartościami. Także odwaga w mówieniu prawdy i walka o wyższe cele.

Julia Kotarba: Mnie zaimponowała jego wola walki i oddanie misji. Karski jest według mnie ikoną humanitaryzmu. Poza tym był obywatelem świata, którego my także czujemy się obywatelami.

Kaja Nowak: W jego postaci najbardziej przemawia do mnie to, że się nie poddawał. Też inspiruje mnie brak konformizmu oraz chęć pomocy i działania. Na okoliczność naszego wywiadu odświeżyłam sobie lekturę „Tajnego państwa”, które uzmysłowiło mi z jakimi ogromnymi przeciwnościami Karski i inni członkowie polskiego podziemia musieli się zmierzać i jakie mieli niesamowite efekty. To jest bardzo ważne w naszych czasach. Te 75 lat względnego spokoju i dobrobytu trochę nas uśpiło, a przecież cały czas jest z czym walczyć. Walka z dyskryminacją, czy ze skutkami globalnego ocieplenia, to zagadnienia, w obliczu których koniecznie należy się zmobilizować. Trzeba informować,

walczyć, zrzeszać się i próbować robić co się da.

Czy światowa pandemia spowodowała rewizję spuścizny Karskiego?

Natalia Kotarba: Wydaje mi się, że spuścizna Karskiego ma teraz szczególnie dogłębne wybrzmienie. Powinniśmy się nawzajem wspierać i szukać najlepszych, wspólnych rozwiązań, nie kierować się tylko zyskiem i naszym ego, ale przede wszystkim dobrem drugiego człowieka. Nie odcinać się, zamykać, ale wyciągnąć rękę, zapytać sąsiada, czy nie potrzebuje pomocy.

Julia Kotarba: Zauważa się teraz wyraźniej ludzi, którzy, tak jak Karski ryzykują swoim życiem, żeby pomóc innym. Mówię przede wszystkim o pracownikach służby zdrowia.

Diede Verpoest: Widzę wiele podobieństwa między obecnym kryzysem a historią Karskiego. Lekarze i pielęgniarki są w szpitalach świadkami okropnych rzeczy, ale wciąż są ludzie, jak, na przykład znajomi mojej siostry, którzy nie wierzą w to, co się dzieje. To jest niesamowite. Historia się powtarza. Ta cała sytuacja jest ogromnym wyzwaniem, zarówno pod względem emocjonalnym, ale też finansowym, bo rząd nie wspiera artystów. Z drugiej strony, duch czasu umożliwia refleksję nad życiem i tym, w jaki sposób chciałbym mieć kontrolę nad swoim

losem.

Kaja Nowak: A ja zastanawiam się nad tym, jak to wszystko wpłynie na więzi społeczne i rodzinne. Europa wydawała się taka mała, a zamknięcie granic podczas pandemii zmieniło tę perspektywę. Zostałam praktycznie odcięta od rodziny, zwłaszcza myślę o mojej mamie, która mieszka sama. Też w świecie artystycznym toczy się dyskusja o przyszłość sztuki. Artyści walczą o przetrwanie. Zadaję sobie też pytanie, jaka jest rola sztuki w takich zmieniających się czasach, jaka była rola sztuki w czasie wojny. Przytoczę ciekawą historię Anity Lasker-Wallfisch, Żydówki z Wrocławia, która przed wojną była świetnie zapowiadająca się wiolonczelistką, jeździła do Berlina na nauki do najlepszych profesorów, a pod koniec wojny znalazła się w Auschwitz. I ta wiolonczela uratowała jej życie. Kiedy podczas tatuowania i golenia w obozie okazało się, że gra na wiolonczeli, skierowano ją do orkiestry obozowej, która grała rano i wieczorem na wymarsz więźniów na apel. Miała przez to nieco łatwiej w brutalnych obozowych warunkach, dostawała większe racje żywności, dzięki temu pomogła też innym, między innymi swojej siostrze. Czy taki Lutosławski, który grywał w podziemiu nielegalne koncerty.



Karski Quartet, fot. Juri Hiensch

**Czy Karski sprawia, że jesteście lepszymi muzykami?
Lepszymi ludźmi?**

Natalia Kotarba: Mam zdecydowanie poczucie wspólnej odpowiedzialności za to, jak się prezentujemy, jakimi jesteśmy ludźmi. Jan Karski jest przewodnikiem w postrzeganiu świata i dokonywaniu wyborów. Osobiście bardzo doceniam, że jestem muzykiem. Muzyk to trudny zawód, ale bardzo piękny, ponieważ wierzę głęboko, że muzyka nie jest doznaniem tylko estetycznym, ale że dzięki niej możemy docierać głęboko do słuchacza na poziomie emocjonalnym. Jest to możliwe tylko wtedy, kiedy nasz przekaz jest prawdziwy i szczery. Najlepszym komplementem dla

nas po koncercie jest usłyszeć, że udało nam się naszą grą przekazać coś ważnego, jak publiczność, na przykład, przeżyła retrospekcję swoich wspomnień albo muzyka napawała ich wspaniałymi emocjami. Głęboko wierzę, że muzyka może uzdrawiać, że może dawać nadzieję. Czasem zapominamy, że naszą duszę trzeba pożywić czymś pięknym i prawdziwym.

Kaja Nowak: Koncert powinien być formą katharsis, dzięki czemu muzyka dociera gdzieś do najgłębszych, często tłumionych emocji i myśli.

Julia Kotarba: Jedną z istotnych myśli przewodnich, jakie przyświecały Karskiemu, było, jak się zachować w sytuacji, kiedy możesz zrobić coś dobrego dla drugiego człowieka. Dzięki niemu, myślę, że stałam się jeszcze bardziej wrażliwa na krzywdę innych i staram się strach zamienić w odwagę, działanie oraz bezinteresowność. Umówmy się, że żyjemy w świecie, w którym wielu ludzi oczekuje czegoś w zamian za swoją pomoc. Widzimy to w różnych sytuacjach życiowych. To przeświadczenie, że można się dzielić z innymi i nie oczekiwać niczego w zamian daje dużo wewnętrznej radości i poczucie misji, którą możemy zarażać innych dookoła. Dla Karskiego ważna też była akceptacja wszystkich ludzi bez względu na pochodzenie, rasę czy wyznanie. Pomaga nam to otworzyć się na innych, a w muzyce przekłada się na otwartość do współpracy z muzykami z różnych stron świata jak również na czerpanie z różnych gatunków

muzycznych.

Niektórzy z Was mają za sobą przygodę z jazzem. Pani Natalia i Julia współpracowały na przykład ze wspaniałym polskim gitarzystą jazzowym śp. Jarosławem Śmietaną.

Natalia Kotarba: Tak, w czasach szkoły średniej w Krakowie (mówimy o latach 2005-09) nasza Mama bardzo nas namawiała na wstąpienie do zespołu jazzowego i wtedy poznałyśmy Jarosława Śmietanę. Był on cudownym nauczycielem i muzykiem. Zawsze miałyśmy z siostrą pociąg do improwizacji i grania ze słuchu, ale on dodał nam odwagi, pomógł nam się otworzyć na improwizację i wprowadził nas w świat jazzu.

Diede Verpoest: Ja też wychowałem się w otoczeniu różnych gatunków muzycznych, takich, jak jazz czy folk, mimo tego, że mój ojciec jest muzykiem klasycznym, altowiolistą (i moim pierwszym nauczycielem), a mama wiolonczelistką w Belgijskiej Orkiestrze Narodowej. Wykonywanie i zgłębianie muzyki innej niż poważna, którą gram na co dzień, jest dla mnie odskocznią.

W jaki jeszcze sposób doświadczenie z jazzem wpłynęło na Wasze muzykowanie klasyczne?

Natalia Kotarba: Po pierwsze, pomogło w komunikacji na scenie. A poza tym, jazz zostawia miejsce na spontaniczność, na

tworzenie w danej chwili. Przez to każdy występ jest inny, unikalny.

Diede Verpoest: W szkole średniej nauczyłem się improwizować i było to fantastyczne doświadczenie. Będąc w konserwatorium miałem też zajęcia z improwizacji. To całkowicie zmieniło moje postrzeganie [muzyki poważnej]. Improwizacja płynie głęboko z duszy i może być niesamowicie żywiołowa, jeżeli tylko damy jej się ponieść. Dodaje też pewności siebie.

Kaja Nowak: Ja dodam, że w muzyce poważnej spontaniczność jest bardzo istotna. Oczywiście należy się trzymać tego, co jest napisane, ale jest tyle możliwości zwrotów, zmian, interpretacji. Najlepsi kameraliści to ci, którzy mają umiejętność spontanicznego reagowania na to, co grają inni. Trzeba być wrażliwym na drobne oscylacje partnerów. Przemysł nagraniowy i konkursy wymuszają perfekcyjność, a dążenie do perfekcji trudno pogodzić ze spontanicznością. A my przecież jesteśmy tylko medium, perfekcja nie może być celem samym w sobie. Przytoczę tutaj historię eksperymentu pod przewodnictwem Davida Dolana, pianisty, który zajmuje się improwizacją w muzyce poważnej. Mianowicie w czasie dwóch koncertów, w których na jednym z nich grano muzykę improwizowaną, na drugim taką „po bożemu”, nałożono słuchaczom specjalne słuchawki. Późniejsza analiza wykazała, że u słuchaczy koncertu, gdzie była muzyka improwizowana pewne części mózgu były

bardziej aktywne. Odczytywałamby to jednak subtelnie, tzn. nie myślę, że musimy nuty wyrzucić do kosza – po prostu interpretacja musi być świeża.

Naukowo udowodniono wpływ muzyki klasycznej na intelektualny rozwój dziecka, czy na pozytywnie oddziaływanie nawet na procesy fizjologiczne człowieka. Mówicie sporo na temat emocjonalnego oddziaływania muzyki. Czy muzyka może mieć wpływ moralny?

Julia Kotarba: Już Pitagoras twierdził, że muzyka może wychowywać, że odpowiedni rytm, tonacja, a także instrumenty mają wpływ na postawę moralną człowieka i jego wolę. Twierdził, że możemy wykorzystywać muzykę, by leczyć duszę i dzięki niej osiągać wewnętrzną harmonię, co w moim odczuciu prowadzi do lepszych relacji z innymi ludźmi, do podejmowania lepszych decyzji. Nasza cywilizacja natomiast jest dość skomplikowana i muzyka, z drugiej strony, może być wykorzystywana do manipulowania ludźmi. Jak w filmie „Lista Schindlera”, gdy hitlerowcy mordują ludzi przy akompaniamencie muzyki Bacha. Z drugiej strony w filmie „Pianista”, Niemiec nie wydaje Szpilmana z szacunku do jego gry i muzyki.

Jak mówimy o Władysławie Szpilmanie, to warto wiedzieć, że on przeżył dzięki muzyce też dlatego, że w czasie, kiedy

się ukrywał, starał się zachować pewną dyscyplinę, nawet w głowie cały czas „czytał” nuty, a jego ojciec (zanim został wywieziony do obozu) grywał na skrzypcach, żeby oderwać się od wojennej rzeczywistości[1].

Julia Kotarba: Mogę się z tym utożsamić, gdyż podczas pandemii mieszkałam sama i ze względu na bezpieczeństwo nie spotykałam się ze znajomymi, bardzo często sięgałam po wiolonczelę i grałam dla własnej przyjemności nawet proste melodie, które przywoływały przyjemne wspomnienia i pomagają oderwać się od natłoku myśli.



Karski Quartet, fot. Rafael Martig

Praktycznie każdą polską rodzinę spotkało jakieś tragiczne doświadczenie związane z drugą wojną światową. Jak to było w Waszych rodzinach?

Natalia Kotarba: Moi pradziadkowie posiadali gospodarstwo pod Krakowem. Gdy przyszła wojna Niemcy zajęli ich dom, gdzie urządzili kwaterę główną, a całą rodzinę przenieśli do piwnicy. Zabrali im także konie i część jedzenia. Te historie znam od mojej babci, która bardzo emocjonalnie podchodzi do tych wydarzeń, a jej opowieściom zawsze towarzyszą łzy. Babcia opowiadała o tym, że piekli chleb dla polskich partyzantów i o przyjacielu pradiadka ze szkoły, Żydzie, który nazywał się Felek Zinger. W czasie wojny, musiał się ukrywać, lecz pod osłoną nocy przychodził do moich pradiadków, a oni zaopatrywali go w jedzenie. Robili to ryzykując swoje życie i życie bliskich. Ale on był jak brat i uważali, że nie mogą postąpić inaczej. Pewnego dnia Felek już nie wrócił i dowiedzieli się, że został rozstrzelany. Poza tym brat prababci został rozstrzelanych przez hitlerowców, którzy urządzili łapankę po tym, jak młodzi chłopcy z okolic wysadzili niemiecki pociąg wiozący alkohol. Zebrali wszystkich młodzian na polanie, a potem co dziesiątego rozstrzelali. Historie babci o naszej rodzinie, a także postać Karskiego sprawiły, że te tematy wywarły duży wpływ na kształtowanie mojej osobowości. Również moja praca magisterska poświęcona była polskiemu skrzypkowi żydowskiego pochodzenia Józefowi Chasydowi.

Julia Kotarba: Nasza druga Babcia wspominała, że był to czas nieprzewidywalny, czas strachu i niepewności, ale opowiadała także o tym, że Niemcy traktowali ich z szacunkiem, ostrzegali przed nalotami, a małym dzieciom przynosili czekoladę. Nasza babcia była urodziwą dziewczynką z blond włosami i wzbudzała ich zaufanie. Jak trzeba było ich o coś poprosić albo zapytać to właśnie ona była łącznikiem.

Kaja Nowak: Ja też znam historie rodzinne z opowiadań babci, matki mojej mamy, z którą się wychowałam. Ludzie, którzy przetrwali ten straszny okres albo się zamykali i nie chcieli na ten temat nic mówić, żeby wyrzucić go z pamięci (tak jak Karski), albo wręcz przeciwnie, mieli potrzebę dzielenia się. Babcia należała do tej drugiej grupy. Była chłopką, jedną z sześciorga rodzeństwa, bardzo ambitną i inteligentną. Mimo skromnych warunków życia, byli to światli ludzie, zaangażowani w politykę, czytani. Miała pecha, że była dziewczyną i nie starczyło pieniędzy, żeby zapewnić jej pełną edukację. Brat babci poszedł do szkoły oficerskiej, walczył na wojnie, potem w podziemiu. Przeżył wojnę, ale namierzyli go komuniści. Ktoś go ostrzegł i wtedy schował się w domu na strychu. Kiedy funkcjonariusze NKWD przyszli do domu i zaczęli bić jego matkę, moją prababcię, on nie wytrzymał tego i dobrowolnie oddał się w ich ręce. Został zesłany na Syberię i wrócił po trzech latach z tak zrujnowanym zdrowiem, że w ciągu kilku lat zmarł na gruźlicę. Jego dwie siostry też zmarły na gruźlicę, jeszcze w czasie wojny.

Pracowały w koszmarnych warunkach: Niemcy kazali im odśnieżać ulicę, bez odpowiedniego ubrania, bez butów. W jednej z nich, niesamowicie pięknej dziewczynie, podobno kochał się niemiecki oficer, ale oczywiście taki związek nie mógł mieć racji bytu... Te wojenne wspomnienia były częścią mojego dzieciństwa. Pamiętam też jeżdżenie na coroczne spotkania partyzantów, na których musiałam się „produkować” śpiewając partyzanckie piosenki. To z racji tego, że mój dziadek ze strony ojca był w partyzantce. Jego siostra zginęła walcząc w polskim podziemiu (mam po niej drugie imię).

Diede Verpoest: Sytuacja w Belgii była zupełnie inna niż w Polsce. Niedawno moja babcia powiedziała mi, że jej brat zmarł w drodze do obozu koncentracyjnego w Buchenwald. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak duży wpływ miała wojna na moją rodzinę.

Czy Wasza publiczność koncertowa interesuje się historią Karskiego?

Natalia Kotarba: Tak, spotykamy się z ogromnym zainteresowaniem, często wzruszeniem. Na naszych koncertach staramy się wplatać historię i misję Karskiego. Po koncertach przychodzą do nas często młodzi ludzie z wieloma pytaniami. To niesamowita możliwość promocji spuścizny Jana Karskiego. Ale w naszych marzeniach jest stworzenie czegoś większego.

Julia Kotarba: Mamy w planie koncert lub cykl koncertów połączonych ze wspomnieniami o Karskim lub wykładem na jego temat. Polski Instytut w Paryżu jest zainteresowany zorganizowaniem koncertu na niedawno nazwanym jego imieniem placu. A na zakończenie naszych studiów w Manchesterze chcieliśmy zorganizować koncert połączony z prezentacją na temat naszego patrona. Uczelnia jest tym także bardzo zainteresowana.

Wyczuwam ciekawą dynamikę w Waszym zespole. Mówicie jakby jednym głosem. Czy macie lidera?

Natalia Kotarba: Nasze relacje są bardzo partnerskie. Wszyscy mamy wyraziste osobowości, ale przewodzi nam jedna misja i jedna miłość do muzyki. Decyzje podejmujemy jednak demokratycznie, wspólnie. Nie jest to trudne, bo członkowie naszego zespołu są nie tylko wspaniałymi muzykami, ale także wyjątkowymi ludźmi. Jesteśmy przyjaciółmi i dbamy o te relacje.

Diede Verpoest: W muzyce kameralnej, zazwyczaj jedna osoba jest liderem, zwłaszcza w utworach wczesnych epok. To Kaja ma wtedy partie solistyczne, a reszta jedynie wspiera linię melodyczną. Zaczynając od epoki Romantyzmu, każdy głos staje się bardziej równoważny. Podoba mi się to, chociaż nie jest to łatwe w realizacji. Porozumienie między członkami zespołu jest wtedy bardzo istotne, dlatego, że mamy do czynienia z ludzkimi

emocjami. Trzeba być bardziej wyczulonym na to co grają i odczuwają inni oraz współpracować z nimi. Celem jest znalezienie wspólnej wizji oraz jednolitego brzmienia i interpretacji.

Kaja Nowak: Rzeczywiście tak jest, że w tych starszych utworach pierwsze skrzypce mają najwięcej nutek, a temu, kto ma bardziej wyeksponowaną partię, na pierwszy rzut oka łatwiej jest decydować o kształcie frazy. Czasem te nutki to wirtuozowskie popisy, ale czasem pełnią też rolę ozdobników, które mają tylko podkreślać całą strukturę. Zresztą środkowe głosy i bas mogą wpływać na linię melodyczną w przeróżne, subtelne sposoby, a ich inteligentne prowadzenie ma olbrzymie, choć być może trochę niedoceniane, znaczenie w interpretacji utworów muzycznych. Bach na przykład w swojej orkiestrze uwielbiał grać na altówce! No i oczywiście wszyscy cały czas dzielimy się uwagami.

Julia Kotarba: Kaja ma, poza tym niezwykle zdolności oratorskie i często przed koncertem prowadzi wstęp słowny.

O czym?

Kaja Nowak: Często o utworze, jaki gramy albo o kompozytorze, ale według mnie, najważniejsze jest nie to, o czym się mówi, ale żeby w ogóle coś powiedzieć. Jak na scenie muzyk wyjdzie z tej

swojej osoby, z tego oczekiwanego schematu i próbuje nawiązać kontakt z publicznością w jakiś inny sposób, ona zawsze pozytywnie na to reaguje i wydaje mi się, że potem inaczej, lepiej słucha. Miło wspominać na przykład taki poranny koncert, jaki graliśmy we wrześniu na festiwalu w małym belgijskim miasteczku Knokke. Koncert był na zewnątrz, co na ogół muzykom nie odpowiada, bo zmienia się temperatura i wilgotność, akustyka jest nienajlepsza. Ale otoczenie – rezerwat przyrody – było przepiękne i z pewnością wpłynęło to na odbiór muzyki. Graliśmy z werwą i czuliśmy, że publiczność słucha nas z uwagą, ale słońce coraz bardziej się wznosiło, instrumenty zaczęły się rozstrajać i na domiar złego zerwał się wiatr. Kartki z nutami zaczęły fruwać, jak w kreskówce, ludzie z pierwszych rzędów pomagali je zbierać. Panie pożyczaly spinki do włosów, żeby te kartki spiąć [*śmiech*], i stawiały przed nami nuty otwarte na niewłaściwych stronach. W jednym momencie musieliśmy się zatrzymać, co wywołało salwy śmiechu. To wszystko wytworzyło świetną atmosferę, publiczność była wyjątkowo zaangażowana i pomimo tych wszystkich katastrof (a może właśnie dzięki nim) słuchała bardzo uważnie. Na koniec dostaliśmy olbrzymie brawa. Akurat w tym dniu, w Brukseli i innych miastach na całym świecie organizowano masowy protest ekologiczny i przed bisem, na który mieliśmy przygotowaną aranżację pięknej melodii ludowej, zdecydowałam się powiedzieć, że gdybyśmy nie grali dzisiaj tego koncertu, byłibyśmy na tym proteście. Wyjątkowe otoczenie świetnie ilustrowało, o co w tych

protestach chodzi i ludzie byli naprawdę wzruszeni.



Karski Quartet, fot. Juri Hiensch

Na stronie zespołu jest takie niesamowite zdjęcie, na którym stoicie w rzędzie ze smyczkami wzniesionymi w kierunku nieba. Można by się doszukiwać jakiejś symboliki...

Julia Kotarba: Muszę przyznać, że za każdym razem, jak patrzę na to zdjęcie przechodzi mnie taki pozytywny dreszcz. Jest w nim rzeczywiście jakieś magiczne przesłanie. Ta pozycja jest oznaką siły i kojarzy mi się z gotowością do podbijania świata.

Diede Verpoest: W tej postawie, ze smyczkami skierowanymi w tym samym kierunku, jest faktycznie jakaś moc. To oznacza, że mamy wspólne cele.

Natalia Kotarba: Rzeczywiście jak je zobaczyłam, to pomyślałam, że te smyczki są jak różdżki, którymi chcemy zmienić świat. Mój dziadek zawsze powtarzał: „Pierś do przodu i patrz wysoko”. Czyli trzymamy się mocno, ale z pokorą i zawsze z uśmiechem, zawsze w stronę światła. Poza tym ciągle podnosimy sobie tę poprzeczkę i jest w nas przekonanie, że nie ma rzeczy niemożliwych.

Wywiad został skrócony. Pełny tekst wypowiedzi w języku angielskim może przeczytać na stronie:

<https://www.jankarski.net/en/news-and-events/news/ambassadors-of-the-jan-karski-legacy.html>.

Strona kwartetu: www.karskiquartet.com

[1] Zapraszamy do przeczytania wywiadu (w języku angielskim) z synem pianisty, Andrzejem Szpilmanem, w którym opowiada o przeżyciach swojego ojca podczas wojny i nie tylko:
www.chopinatlanta.org/interviews/AndrzejSzpilman.html

Magiczna podróż po świecie opery

Jolanta Łada-Zielke (*Hamburg*)

„Atlas operowy. 100 najpiękniejszych dzieł” ukazał się pod koniec 2019 roku nakładem wydawnictwa SBM w Warszawie. Autorkami są dwie krakowianki: Agnieszka Draus (teoretyk muzyki) i Joanna Wiśnios (muzykolog). Obie prowadzą działalność pedagogiczną i zadedykowały tę pozycję swoim uczniom i studentom. Ale przyda się ona każdemu, kto chciałby bliżej poznać świat opery, a niekoniecznie posiada wykształcenie muzyczne.

Dzieje opery zostały przedstawione chronologicznie. Czytelnik ma możliwość prześledzenia rozwoju tego gatunku od jego początków, czyli od działalności Cameraty Florenckiej, do czasów współczesnych. Lektura książki jest podróżą, nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni, bo opera rozwijała się w wielu krajach w różny sposób. Ciekawie zostało pokazane, jak podchodzili do

zagadnienia poszczególni kompozytorzy; jedni nastawiali się bardziej na popisowość, drudzy na dramatyczność przekazu. Twórcy librett wybierali tematy związane z mitologią grecką i rzymską, albo czerpali inspirację z codzienności, czyniąc zwykłych ludzi bohaterami opowiadanych historii. Twórczość niektórych kompozytorów była w tym zakresie niezmiernie bogata, ale są i tacy, którzy mają w swoim dorobku tylko jedną operę. Zalicza się do nich wielki klasyk wiedeński Ludwig van Beethoven, twórca *Fidelia*, podczas gdy jego kolega z tej samej epoki, Wolfgang Amadeusz Mozart skomponował łącznie 22 opery, w tym pierwszą w wieku jedenastu lat! Najstarszy z klasyków wiedeńskich, Józef Haydn, też napisał mnóstwo utworów operowych, z których wiele nie przetrwało do naszych czasów. Najczęściej wystawiana jest jedna, pod tytułem *Księżycowy świat*. Jacques Offenbach znany jest głównie jako autor operetek, a jego jedyna opera to *Opowieści Hoffmanna*.

Libretta oper przedstawione są zwięzłe i treściwie. W opisach jest też trochę retoryki, która bardzo ożywia język. Autorki komentują zakończenia niektórych dzieł, na przykład *Pajaców* Ruggero Leoncavallo. Dzięki temu książka nie ma charakteru podręcznikowego, czyta się ją przyjemnie i łatwo zapamiętuje treść. Przy każdym tytule wyeksponowano datę premiery danego dzieła. Na końcu książki znajduje się słowniczek ważniejszych terminów muzycznych.



Największym atutem „Atlasu operowego” są kolorowe zdjęcia oraz reprodukcje obrazów i portretów z dawnych epok. Na fotografiach rozpoznajemy światowej sławy śpiewaków, jak chociażby naszego Piotra Beczałę, który wraz z Anną Netrebko śpiewał w *Cyganerii* Giacomo Pucciniego podczas Festiwalu w Salzburgu w 2012 roku. Znajduje się tam również parę ciekawostek. Okazuje się, że pierwsza opera (nazywana wówczas *dramma per musica*) skomponowana przez kobietę – Francescę Caccini (1587-1640) – pod tytułem *Wyzwolenie Ruggiera*, wystawiona w 1625 roku we Florencji, została zadedykowana

królewiczowi Władysławowi Wazie, późniejszemu królowi polskiemu Władysławowi IV. Natomiast nauczyciel Fryderyka Chopina – Józef Elsner (1769-1854), Niemiec pochodzący ze Śląska, pełnił przez 25 lat funkcję dyrektora Teatru Narodowego w Warszawie, dla którego skomponował między innymi operę *Król Łokietek, czyli Wiśliczanki*. Tytułowy bohater, król Władysław Łokietek, odzyskuje zagarnięty przez Wacława II Czeskiego tron Polski, dzięki pomocy mieszkańców Wiślicy. Wśród polskich tworców muzyki operowej nie mogło zabraknąć Karola Kurpińskiego, Stanisława Moniuszki, Władysława Żeleńskiego, Ignacego Jana Paderewskiego, Karola Szymanowskiego, a z kompozytorów współczesnych Marty Ptaszyńskiej, Tadeusza Bairda, i Krzysztofa Pendereckiego. W części końcowej znajdujemy opisy dzieł polskich kompozytorów XXI-wiecznych: Eugeniusza Knapika (*Moby Dick*), Pawła Szymańskiego (*Qudsja Zacher*), Pawła Mykietyna (*Czarodziejska Góra*) i Aleksandra Nowaka (*Space Opera*).



Dr hab. Agnieszka Draus i Joanna Wiśnios

Agnieszka Draus i Joanna Wiśnios pokazują, że opera nie jest przeżytkiem minionych epok, lecz rozwija się nadal, także w Polsce, z czego możemy być naprawdę dumni. Autorki wymieniają nasze rodzime dzieła operowe, podejmujące trudne tematy, jak na przykład *Pasażerka* Mieczysława Wajnb erga (1919-1996), która podobnie jak film Andrzeja Munka pod tym samym tytułem, oparta jest na wspomnieniach Zofii Posmysz, byłej więźniarki obozów koncentracyjnych Auschwitz i Ravensbrück. We wrześniu tego roku wystawiono *Pasażerkę* na

otwarcie sezonu operowego w Grazu, w reżyserii Nadii Loschky i pod batutą Rolanda Kluttiga. Główne partie zaśpiewały Nadia Stefanow (Marta) i Dżamila Kaiser (Lisa). Austriacka prasa jednogłośnie okrzyknęła tę produkcję jako głęboko poruszającą, a treść utworu nadal ważną, nawet 75 lat po zakończeniu II wojny światowej. Dokładnie takie powinno być oddziaływanie wielkiej opery, jak ujęła to Michaela Reichart na łamach „Kronen Zeitung”. Z kolei utwór wymienionego wyżej Pawła Szymańskiego *Qudsja Zacher*, wystawiony po raz pierwszy w Teatrze Wielkim w 2013 roku, nawiązuje do wciąż aktualnego problemu uchodźców.

Z przyjemnością przeczytałam fragment poświęcony mojej ukochanej rock-operze Andrew Lloyd Webbera *Jesus Christ Superstar*, z której wykonywałam song Marii Magdaleny *I Don't Know How to Love Him* podczas egzaminu dyplomowego na wydziale wokalnym Szkoły Muzycznej II Stopnia im. Władysława Żeleńskiego w Krakowie.

Znawcy muzyki klasycznej, zwłaszcza opery, mogą mieć zastrzeżenia, jeśli chodzi o sposób ujęcia niektórych tematów przez autorki „Atlasu...”. Ja ze swej strony doprecyzowałabym kilka szczegółów na temat życia i twórczości Ryszarda Wagnera. Ale osobom „mniej wtajemniczonym”, przygotowującym się do – nie tylko pierwszej – wizyty w operze, lektura tej książki z pewnością da bardzo wiele.

Dwie drogi życia – Henry Hoenigan (Borowski) i Rafał Malczewski



Jacek Malczewski, Portret syna Rafała z żoną Bronią, 1922 r.,
Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu
Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

Dorastając, przekształciłam się w agentkę nieuchronnego, nie mogłam znieść przypadku jako zasady; świat miałam za kapryśny i nieprzewidywalny, maszynę do wyrządzania krzywdy. Wzięłam więc na siebie to zadanie, żeby nie stać się jego ofiarą. (Luise Gluck „Lęk przed szczęściem”).

Lubię analizować i porównywać losy ludzkie, wybory życiowe, osobowości i charaktery, jak „agentka nieuchronnego” Luise Gluck, poetki-noblistki nieprzyswojonej jeszcze polszczyźnie. Na egzaminie doktoranckim poproszona zostałam o omówienie losów i dokonań dwóch wybranych artystów malarzy polskich tworzących na emigracji, w Kanadzie. Wyboru dokonałam spośród blisko trzystu plastyków, którym poświęcony był mój doktorat. Wybrałam Rafała Malczewskiego i Henryka Hoenigana. Ich drogi nigdy się nie przecięły, chociaż teoretycznie istniały takie możliwości. Obaj obracali się w krakowskim środowisku artystyczno-malarskim – mogli spotkać się na jakiejś wystawie. Henryk Borowski studiował na Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, w latach 1934-1938. Rafał Malczewski od 1917 roku mieszkał w Zakopanem, ale odwiedzał ojca, Jacka Malczewskiego, który mieszkał w Willi Pod Matką Boską na krakowskim Zwierzyńcu, jak również przyjeżdżał do Krakowa na wystawy swoich prac. Na wystawach Rafała Malczewskiego mógł bywać Henryk Borowski, młody student malarstwa, uczeń Wojciecha Weissa, profesora krakowskiej akademii. Jeśli nawet nie zetknęli się ze sobą przed wojną, to mogło to nastąpić w Kanadzie, gdzie obaj znaleźli się na emigracji.

Rafał Malczewski w dwudziestoleciu międzywojennym odniósł sukces artystyczny. Należał do elity artystyczno-intelektualnej Zakopanego, skupionej wokół Stanisława Ignacego Witkiewicza, był członkiem Towarzystwa Sztuka Podhalańska, Stowarzyszenia

Artystów Polskich Rytm, współpracował z Firmą Portretową Witkacego, sam prowadził Firmę Pejzażową. Działął jako taternik i propagator Tatr i narciarstwa, czemu poświęcił kilka książek. W okresie międzywojnia Malczewski był malarzem cenionym i nagradzanym w kraju i poza granicami. W 1933 roku otrzymał nagrodę miasta Zakopanego za obraz „Morskie Oko”, w 1936 roku zdobył złoty medal na wystawie olimpijskiej w Berlinie, w 1937 roku nagrodzony został złotym medalem na Międzynarodowej Wystawie Sztuki i Techniki w Paryżu i złotym wawrzynem Polskiej Akademii Literackiej.

O **Henryku Borowskim**, od wojny noszącym nazwisko **Hoenigan**, niewiele wiadomo ponad to, że w 1938 roku ukończył studia plastyczne, po wybuchu wojny znalazł się na Syberii skąd wydostał się z armią Andersa na Bliski Wschód. Namalował tam m.in. portret generała Władysława Sikorskiego, w 1944 roku uczestniczył w Wystawie Artystów Żołnierzy Zjednoczonych Narodów w Kairze. W latach 1945-1948 artysta mieszkał w Izraelu, potem przez rok w Paryżu. Do Kanady przybył w 1950 roku. Pobyt w Paryżu i francuski postimpresjonizm znacząco wpłynął na malarstwo Hoenigana.



Jacek Malczewski, Portret syna Rafała, ok. 1912 r., Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu

Malarstwo **Rafała Malczewskiego** określano najpierw jako nadrealistyczne, prymitywizujące, potem, wraz z ewolucją stylu w stronę niemieckiego ekspresjonizmu, pisano o swoistym realizmie magicznym. Z jednej strony artysta był mistrzem pejzażu górskiego, z drugiej, jeżdżąc na Śląsk odkrył pejzaż industrialny, który w jego wydaniu przepojony był melancholią. Zarówno śnieżnobiałe pejzaże Tatr, jak czarny Śląsk, przedstawiane przez Malczewskiego w stylizacji dziwnej pustki i

nostalgii, należały do malarstwa metafizycznego. Malarz nie rezygnował z realistycznej metody obrazowania, z drugiej, dokonywany przez niego zabieg uproszczenia formalnego powodował, że przedstawiony pejzaż bądź wnętrze, stawały się prawie abstrakcyjną wizją sprawiającą wrażenie bycia realnymi i nierealnymi jednocześnie, co łączy Rafała Malczewskiego z nurtem realizmu magicznego lat 20. W Niemczech. Pierwszy do Kanady dotarł Malczewski – w 1942 roku, po tułaczce przez Francję, Portugalię, Brazylię, Stany Zjednoczone. Osiadł w Montrealu. Dzięki wstawiennictwu posła RP w Ottawie artysta otrzymał trzyletni kontrakt z *Canadian National Railway* i *Canadian Pacific Railway*, w ramach którego podróżował pociągami po Kanadzie i malował krajobrazy i stacyjki. Kontrakt zapewniał zorganizowanie wystaw, które pod nazwą „Canadian Vision” odbyły się w Ottawie, Montrealu, Toronto, Vancouver, Winnipeg. Rafał Malczewski miał również wystawy w *Concoran Gallery* w Waszyngtonie, w 1945 roku w Nowym Jorku i w *Detroit Institute of Arts*. W Montrealu galerią reprezentującą malarza była prestiżowa *Dominion Gallery* Maxa Sterna. Pomimo znakomitego wejścia w świat sztuki kanadyjskiej Malczewski nie czuł się dobrze, przeżywał okresy zniechęcenia, był w coraz gorszym stanie nerwowym i zdrowotnym. W 1956 roku doznał udaru mózgu i paraliżu lewej ręki, którą malował.

Henry Hoenigan przez trzy lata pracował fizycznie na farmie kanadyjskiej, czego wymagał od niego kontrakt, gdyż nie miał

ani rodziny ani opiekunów poręczających za niego. W 1953 roku osiadł w Toronto i powoli powracał do pracy artystycznej, pracując jednocześnie w sklepie. Dopiero w 1955 roku miał swoją pierwszą wystawę w *Eglinton Gallery*, a już od początku lat 60. rozpoczęła się dobra passa Hoenigana. W 1962 i 1963 roku odbyły się dwie wystawy w *Four Seasons Hotel*. Artysta otrzymał nagrodę dla najlepszego obrazu na wystawie w *State University* w Buffalo/N.Y., co zwróciło uwagę krytyki i galerii.

Rafał Malczewski w 1959 roku zaproszony został do Polski, gdyż rząd starał się namówić go do powrotu do kraju. W Muzeum Narodowym w Warszawie profesor Lorentz chciał przygotować retrospektywę jego obrazów. Malczewski nie zgodził się na wystawę, powrócił do Montrealu zmęczony i załamany, co opisał w felietonach „Podróż kulawca do Polski”. Ostatnia wystawa malarza miała miejsce w kwietniu 1964 roku w *Dominion Gallery*:

W większości akwarele poetyckie i delikatne, ze śniegiem lub w kolorach jesieni, prezentują kanadyjskie pejzaże i góry. Namalowane są znakomicie – napisał krytyk w „The Gazette”.

Artysty nie było na otwarciu wystawy. Zmarł w lutym 1965 roku w wieku siedemdziesięciu trzech lat. Rafał Malczewski nie

odnalazł się na emigracji, mimo bardzo dobrego startu. Wiele akwarel rozproszonych jest w polskich domach w Montrealu i okolicach, trochę prac znajduje się w Stanach Zjednoczonych, dużą kolekcję międzywojennych prac posiada Muzeum Narodowe w Warszawie oraz Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu.



Henry Hoenigan, Baletnice, olej na płótnie, kolekcja prywatna A. D. Pawłowskich

W latach 70. **Henry Hoenigan** był w najlepszej formie twórczej,

dużo malował i uczestniczył w wielu wystawach w galeriach kanadyjskich i w polskim środowisku w Toronto. Na swój sposób artysta przepracował dziedzictwo postimpresjonizmu w tematyce i kolorystyce, bawiąc się plamą, relacją barw w obrazie, szkicem i fragmentarycznością kształtów. Zaskakiwał ciągłym rozwojem, młodzieńczą ciekawością świata i ludzi. *Art Gallery of Cobourg/Ontario* (dziś *Art Gallery of Northumberland*) reprezentowała artystę organizując mu rokrocznie wystawy. Galeria ma do dziś prace Hoenigana w swoich zbiorach. W 1975 roku malarz wyróżniony został rządową nagrodą *Ontario Arts Council Grant*. Miał indywidualną wystawę w *Lengyel Gallery* w Nowym Jorku. Wziął także udział w zbiorowej wystawie Kongresu Polonii Kanadyjskiej *Polonia Jutra – Polonia of Tomorrow* w 1978 roku. W 1984 roku uczestniczył w grupowej wystawie polskich artystów malarzy różnych fal emigracji. Henry Hoenigan zmarł w 1989 roku, w wieku siedemdziesięciu dwóch lat – spełniony, w harmonii z sobą i ze światem.

Wystarczy poczekać, znajdą cię.

Gęsi lecące nisko nad mokradłem,

Połyaskujące w czarnej wodzie.

Znajdą cię (...)

Wystarczy poczekać, a to się stanie:

Ten krzyk – uwolnić, uwolnić – jak księżyc

Wyszarpany z ziemi, pęczniejący

W otoczeniu strzał (...)

Luise Gluck

Zastanawia mnie tajemnica energii życiowej tkwiąca w człowieku, dzięki której może rozkwitać albo więdnąć. Charakter, emocje, talent, dokonywane wybory, zewnętrzne okoliczności determinujące – wszystko to składa się na tę niezwykle delikatną materię, jaką jest misterium ludzkiego życia.

Zobacz też:

Rafał Malczewski, Henryk Hoenigan – zagadki emigracyjnych dróg.

„Mój cukiereczek” – nowy tomik wierszy Barbary Gruszeki-Zych



Barbara Gruszka-Zych, fot. Krzysztof Palewicz

Barbara Gruszka-Zych – poetka, od ponad 30 lat dziennikarka „Gościa Niedzielnego”, pisarka. Wydała ponad dwadzieścia tomików wierszy. Ostatnio „Nie chciałam ci tego mówić” (2019). Jej zbiorek „Szara jak wróbel” (2012), wybitny krytyk Tomasz Burek umieścił wśród dziesięciu najważniejszych książek, które ukazały się w Polsce po 1989 roku. Opublikowała też zbiory reportaży „Mało obstawiony święty. Cztery reportaże z Bratem Albertem w tle”, „Zapisz jako...” oraz książki wspomnieniowe: „Mój poeta” o Czesławie Miłoszu, „Takie piękne życie. Portret Wojciecha Kilara”, a także wywiad-rzekę „Życie rodzinne Zanusich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem”. Laureatka wielu prestiżowych nagród za wywiady i reportaże, m.in. nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w dziedzinie kultury im. M. Łukasiewicza (2012) za rozmowę z Wojciechem Kilarem. Wybory jej wierszy zostały wydane po litewsku i rosyjsku w Kownie, Wilnie, Petersburgu. Była stypendystką wiedeńskiej fundacji Janineum (2002), Fundacji Jana Pawła II w Rzymie (2003), Fundacji „Heinrich & Jane Ledig-Rowohlt” w Lavigny w Szwajcarii (2014). W grudniu wychodzi jej najnowszy tomik p.t. „Mój cukiereczek”, wydany przez wydawnictwo Ursines. Oto kilka wierszy z tego tomiku.

prognozy

zobaczyłam twoją twarz po długim niewidzeniu

gdy wysycha woda ze wspomnieniami

i nic się nie dzieje czy nic się nie dzieje

kiedy wszystkie milczące miejsca na lądzie

który wynurzył się między nami zajęły

cudze ptaki i słowa które karmimy ty i ja osobno

kiedy znowu zobaczyłam twoją twarz

wróciły do mnie najlepsze krajobrazy naszego świata

bo niewątpliwie da się go rozpoznać

po twoim nosie oczach i czole trochę zmienionym

przez ciemne chmury ale na szczęście

zapowiadano szybką poprawę pogody

jakiś ptak za oknem

zrywa się do lotu

a już coś w nas śpiewa

- *Stanisławowi Jasionowiczowi*

odnajdywaliśmy się na tej ulicy

dopóki można było po niej chodzić

nie bojąc się ludzi trwało życie nietrwałe

a teraz w pokoju albo dwóch

może nawet w całym wielkim domu

wielkim jak strach co ma duże okna

odmierzamy krokami

centymetr po centymetrze życie

żadnej miary nie da się przyłożyć

do tych nocy i dni dni i nocy

przechodzonych w oczekiwaniu

aż ulica wróci i wyprowadzi nas stąd

Ciocia

święte obrazki jeszcze niedawno

wieszała na ścianach

teraz patrzą na nią z góry

a ona w dole w dołeczku prześcierała

górkę ludzkiego ciała skóra kości duże piersi

włosy głaskane grzebykiem

i tam na dole resztki wstydu
przykryte wynędzniałą szarżyzną
wszystko się rozsypuje odpada w inną stronę
można to zebrać w poszwę
i nieść na mocnych plecach
pod górę do świętych z obrazków
błagać o zmiłowanie Pańskie
o pobranie szarego wymazu prochu
z umęczonego gardła
zanim głos z niego sam zatłucze
do Jego okien jak ptak
wałący głową zamiast śpiewać

na psim polu

- Marianowi K.

w gęstwinie liście świeże małe
już za chwilę zielone jak skrzydła
wykluwają się nawet w nocy
żeby frunąć zamiast słów

a ty dziewczynko rozdmuchana w popiół
ze zdartym strupem z małego kolana
na bezgwiezdnym niebie
między łukami słońca i księżyca
jak w tragedii antycznej
na psim polu grzebiesz nadzieje
w świat w który wierzyłaś

w tamtych dniach bez odpowiedzi
kominy dymiły czarne kolumny
w obrządku oświęcimskim
wznoszące się od iskry
w oczach palonych jak cenne papiery
z których wynikało że człowiek
nie istniał



Barbara Gruszka-Zych, fot. Krzysztof Palewicz

na moście w Rzymie stałam

jak pięknie wiatr rozwiewa włosy

na starych mostach łączących

wyspę z lądem cierpliwie

zezwalających deptać po sobie

swoim i przybyszom tysiącami

podeszw bardziej lub mniej wytartych

przez cierpliwych wiernych

w przemierzaniu ziemi

mosty dobre miejsce spotkań

dla wydobytych spod lawiny wieków

i dzisiaj urodzonych próbujących zrozumieć

jak się przechodzi z roku w rok

z sekundy w sekundę

przez wąską kładkę czasu

który jak woda pod mostem

uzdrowicielka pamięci pokazuje nam
wiecznie nową twarz nad którą
płyną moje rozwiane włosy

drobne

- Maksymilianowi

to są te drobne
często niewydawane
bo wygodniej było zaokrąglić
och to okrągłe życie z ukrytymi kantami
a teraz okazuje się że cały majątek
w drobiazgach przerzucanych
na dno pod podszewkę
pocałunek kiedy widzisz wszystko lepiej

choć masz zamknięte oczy

pieczony ciemny chleb z czosnkiem

i piwo na pokładzie kawiarni

w północnym mieście

z południowym akcentem miłości

noc kiedy nasłuchiwałeś mojego oddechu

i rano powiedziałeś mi o tym z troską

bo był prawie niesłyszalny

a ty chciałeś mnie uratować

zresztą dotąd to robi każda myśl o tobie

rozmowa z małym chłopcem

który współczuje mi

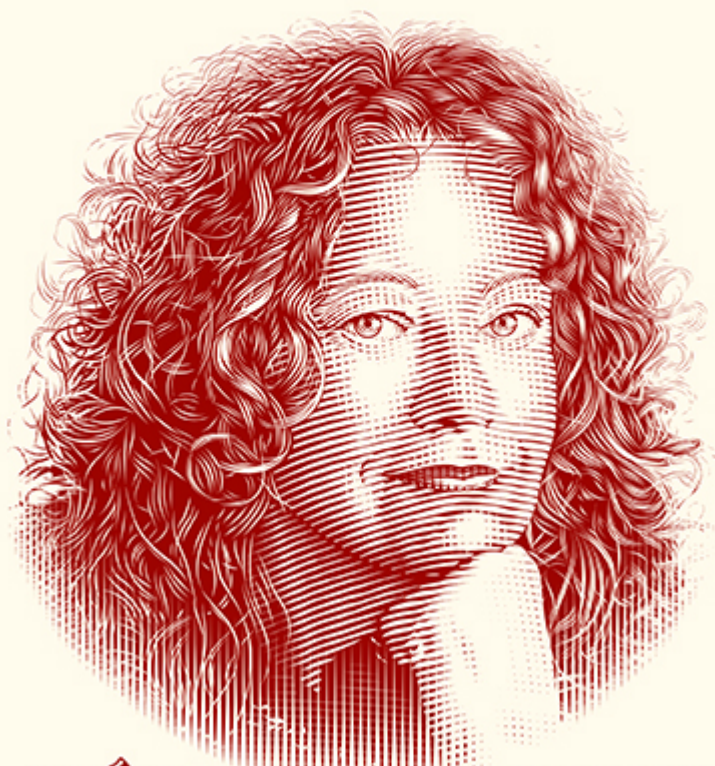
że się przewróciłam

i w tej chwili nie potrafi nic innego
zamieniając we współczucie cały świat
teraz te znalezione drobne błyszczą
pozwalając mi przetrwać
kiedy przyszła bieda
i coraz częściej wyciągam rękę
po prośbie

Jeden czytelnik siedzący na drugim krańcu świata w pokoju bez widoku może wskazać najlepszą drogę do twojego pisania. Jeden Bóg Wszechmogący wie ile dróg przebiega między nami. Ich meandry są niewidoczne dla oczu jak trajektorie planet i uczuć. Wiedzą to zwłaszcza ci, którzy mieszkają w domach ze ślepych oknami, bez śladu gwiazd ale ze śladem szczęścia na dnie duszy. Wysłane przed wieloma laty promienie Jupitera, Syriusza, Plejad pasują tylko do niektórych zamków od kluczy. Rzucają z nieba na ziemię cień tajemnicy wolno otwierający drzwi.



BARBARA GRUSZKA-ZYCH



MÓJ CUKIERECZEK

Zobacz też inne teksty Barbary Gruszki-Zych:

„Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem” Barbary Gruszki-Zych

Ojciec był poetą katolickim

Czesław Miłosz jakiego będę pamiętać

Takie piękne życie. Portret Wojciecha Kilara.

Nieobecni są najbliżej

„Mój cukiereczek”.

Kilka słów

o najnowszym tomiku Barbary Gruszk- Zych.



Barbara Gruszka-Zych, fot. arch. domowe

Stanisław Jasionowicz (*Polska*)

Jakie działania podjąć dziś, by **przetrwać**? Zakryć swoją prawdziwą twarz, ukryć się za ekranem, zwiększyć nieufność wobec innych, szczerzej odizolować się od namacalnego świata? Czy wystarczy to jednak, by **ocalić siebie**? Barbara Gruszka-Zych zadaje nam te jakże aktualne pytania w sobie właściwy sposób: współczesnym językiem poetyckim.

Najnowszy tomik Barbary Gruszki-Zych nie zaskoczy czytelników jej wcześniejszych zbiorów. Odnajdą w nim bliskie jej od zawsze tematy i treści: są tu wiersze „szpitalne”, „podróżne”, „domowo-rodzinne”, „miłosne”, „sakralne” oraz pojawiające się w kilku jej poprzednich zbiorach znaki rozpoznawcze i *lejtmotywy*, jak choćby „ubranie z *second handu*”. Miłośnik wierszy Barbary Gruszki-Zych odniesie wrażenie, że powierzono mu kolejny rozdział jej poetyckiego dziennika intymnego, pisanego bez cienia egotycznego „zadęcia”. Stosowaną przez nią technikę swoistego poetyckiego reportażu o samej sobie można by określić mianem odcinka wielkiego wywiadu-rzeki, prowadzonego z życzliwą, ale i dociekliwą atencją. Warto przypomnieć, że Barbara Gruszka-Zych jest autorką wielu reportaży na temat znanych postaci świata kultury i innych interesujących osób, a także książek-wywiadów z Wojciechem Kilem czy małżeństwem Zanussich.

W nowym tomie poetka raczy nas raz po raz znakomitymi, aforystycznymi w formie, krótkimi wierszami lub fragmentami poetyckiej prozy przypominającymi, że poezja jest sztuką kondensacji: (***) *dwie ławeczki unosi woda/nas zdmuchnął z nich wiatr/tylko trzcina trzyma w pionie/nadłamany świat*. Także w dłuższych wierszach stosuje zasadę mocnej puenty – „przesłań”, przypominających *les envois* średniowiecznych ballad czy muzyczne kody.

Zgodnie z deklaracją poetki, opublikowane w tym zbiorze wiersze powstały wiosną 2020 roku, a więc w czasie naznaczonym pojawieniem się niespodziewanych zmian w stylu życia, związanych z ogłoszeniem w Polsce i na świecie stanu pandemii. Nawiązania do tej sytuacji są jednak dyskretne, jak niezatytułowana proza poetycka ze strony 72:

Światło się pali w tylu oknach nocą. Ogniska nie zgaszone przez tysiące lat. Podłogi i sufity odbijają blask tęsknoty przepływającej przez oczy i ekrany telefonów. [...] Głód budzi ich w biały dzień [...]. Głód, z którym zaczynają grać [...]. Chcą czy nie, przegrają z nim [...]. Błękitne twarze samsungów i maców pozwalają na wszystko, dopóki nie porażą ich zimnym piorunem nieobecności.

W tym zmediatyzowanym świecie nienasycenie to głód, który nie

jest poszukiwaniem prawdy (mimo poczucia dostępu do nieskończonych niemalże pokładów wiedzy) lub choćby chęcią stworzenia trwałej relacji z innym człowiekiem, lecz który polega coraz częściej na przepuszczaniu przez „pragnący umysł” wciąż nowych fejsbukowych zdjęć jedzonej właśnie przez kogoś potrawy, memów, tweetów, instagramowych migawek, youtubowych filmików o kotach i tsunami „odruchowego” hejtu. Jak w rozsypującym się bez końca kalejdoskopie, kiedy wyobraźnia nie sięga już do ery „przed”, a tym bardziej – „po” internecie.

Podobny, anytcypacyjny (żeby nie powiedzieć: proroczy) ton wybrzmiewa z mocą w końcówce wiersza „Polska” (s. 73): *opluć więc można tę Polskę od a do z/od najczulszego Norwida/do bajki – kto ty jesteś Polak mały -/a potem z suchymi ustami/poprosić o szklankę wody*. Ta dramatyczna, a zarazem bezwzględna fraza zdaje się zawierać kilka ważnych pytań, jak to: czy poczucie wspólnoty nie zaczyna się od najbardziej podstawowych gestów – troski o najbliższych, wzajemnego wspierania się ludzi na trudnej drodze życia? Poetka pyta ponadto: „człowieku, kto poda ci przysłowiową (i realną!) szklankę wody, jeżeli wzgardziłeś wspólnotą w czasie, gdy odwaga staniała, kiedy tak łatwo jest gardzić, a coraz trudniej kochać”? „Polska” to wiersz skromny, nie uderzający w patetyczne tony i nie odwołujący się do jakichkolwiek wątków aktualnej politycznej debaty. Jego najgłębszym źródłem zdaje się być „sprawa smaku” („tak,

smaku”, jak w pamiętnym wierszu Zbigniewa Herberta, pisanym w zupełnie innych – jak mogłoby się wydawać – czasach).

Podejmując z kolei motyw *memento mori*, pojawiający się w zbiorze niejednokrotnie, poetka nie „przegapia” żadnego z trudnych momentów istnienia – nierzadko oznaczającego zagrożenie własnego życia lub towarzyszenie w chorobie i odchodzeniu bliskich jej osób – by uczynić z niego kolejną lekcję *artis bene moriendi*. Należący do tej grupy utworów wiersz „Ciocia” jest przykładem zastosowania przez autorkę swoistej poetyckiej hermeneutyki ludzkiego losu, kiedy to „zaangażowane rozumienie” innego człowieka pozwala lepiej zrozumieć samego siebie. Wiersz ten należy do wybitnych osiągnięć Barbary Gruszki-Zych i choć chciałoby się zatrzymać na dłużej nad każdym elementem jej poetyckiego rzemiosła, można odnieść wrażenie, że n i e w y p a d a wyrywać z tego utworu poszczególnych fraz, lecz trzeba go po prostu, po raz kolejny – przeczytać.

Barbara-Gruszka nie byłaby sobą, gdyby nie skorzystała także i w tym zbiorze z kodu poezji miłosnej (także erotycznej), aby wyrazić nostalgię, która stanowi swoistą jedność z doświadczeniem pragnienia harmonii i pełni (np. świetny wiersz „z drewna”). Jak przystało na nowoczesną poetkę, także w wierszach z tej grupy autorka eksploruje sensotwórcze pokłady języka, wykorzystując zawsze lubiane przez siebie gry słów,

kalambury, tym razem używając ich w sposób wyjątkowo oszczędny i – może dzięki temu – wyjątkowo skuteczny (zob. wiersz „kogo”, s. 30).

Tyle chciałoby się jeszcze napisać o tej intrygującej poetce oraz o jej tylko „zasygnalizowanym” tu zbiorze. Choćby o wierszach „fragment”, „na tę chwilę” czy „to miejsce kawałek wybrzeża”... No właśnie, mógłbym na tym zakończyć, ale wciąż nie wiemy przecież, skąd ten intrygujący, tytułowy „cukiereczek”? Może warto przytoczyć więc *in extenso* wiersz, w którym pojawia się rzeczona fraza:

cały ten świat co pozostał

i ten co zginął

w połowie obecne

powtarzający się smak

owoców i zdarzeń

gorzki smak życia

a w krótkich chwilach

ty mój cukiereczek

K i m jest ów tajemniczy „słodki”: „krótkim przebłyskiem słońka”, „lekiem na całe zło”, a może po prostu „niezłym ciachem”? Czy należy o nim pisać z małej, czy z dużej litery? Czy... ?

„Mój cukiereczek” Barbary Gruszki-Zych to znakomity zbiór wzajemnie uzupełniających się i komentujących utworów: precyzyjnie zakomponowany, pełen wyobrażeń i intelektualnych i duchowych niespodzianek. Jego uważna, nieuprzedzona lektura jest jak przyjęcie wspierającego gestu innego człowieka: pozwala zachować nadzieję.

Zobacz też:

„Mój cukiereczek” – nowy tomik wierszy Barbary Gruszki-Zych